

KRAKOWSKA BIESIADA LITERACKA

W wrześniu 1964 roku jechałem do Lublina na Zjazd ZLP w nastroju typowym dla nowicjusza, debutanta. Ciekawy wówczas byłem nieznanego mi miasta i jego ludzi, a najbardziej owej atmosfery, znamiennej dla sejmów pisarzy, owianych przeróżnymi legendami. Do Krakowa — na XV Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich — jechałem przed tygodniem nieco bardziej świadomy tego, o czym bracia literacki będzie radzić, bo i dyskusje przedzjazdowe, liczne wypowiedzi, wywiady — publikowane na łamach wielu czasopism — wyznaczały dość wyraźne tezy, prowadzące nad górną Wisłę. Jechałem zresztą do miasta moich czasów akademickich. Stąd ożywienie, lekka gorączka i szczypta pewności, że będą to dni spędzone w twórczym klimacie i na pewno w pięknej scenerii podwawelskiego grodu.

Wieczorami padał śnieg, spacer plantami do hotelu „Cracovia” (groźny konkurent dla naszego „Merkurego”) — łagodził temperaturę obrad, podczas których wygłaszane racje i poglądy, nieraz kontrowersyjne, prowadziły powoli do wniosków istotnych, nadrzędnych, w trosce o dobro naszego kraju i naszej literatury. W trosce o spokój, bardzo potrzebny pracy pisarza.

Pragnę uniknąć suchej, długiej ewidencji poruszonych tam spraw, dotyczących twórczości, życia literackiego, aktualnej sytuacji bytowo-materiałowej pisarzy i perspektyw jej poprawienia. Niewątpliwie znaczna część materiałów zjazdowych — referatów i dyskusji — znajdzie się wkrótce na łamach pism literackich, echa Zjazdu przez długi jeszcze czas docierać będą do czytelników podczas spotkań autorskich. Co jednak utkwiło we mnie? Co uzyskało rangę, znamienne dla XV Zjazdu? Co wreszcie posiadało znaczenie dla naszego środowiska poznańskiego, dla jego sympatyków, przyjaciół, sojuszników?

Trudno w tak krótkiej impresji uniknąć wielkich słów, ale one miały pokrycie w szczyrzych intencjach tych, którzy rzucali swoje głosy na szale wtedy, gdy chodziło o jasne sprecyzowanie miejsca naszej współczesnej literatury jakże potrzebnej dla integracji narodowej. A w procesie tak doniosłej roli pisarza jest przecież oczywiste. Pisarze mówili o odpowiedzialności twórcy wobec społeczeństwa, o zaangażowaniu we współczesność, o potrzebie tworzenia dzieł ukazujących wielkie przemiany okresu powojennego u nas, o zgodności pisarskiej twórczości z nurtem humanistycznym socjalizmu.

Bardzo wiele problemów okazało się wspólnych dla środowisk literackich kraju. Skrócenie cyklu produkcyjnego książek, obniżenie podstawowego nakładu do 5 000 egzemplarzy, bardziej dogodna realizacja honorarium, szybsze wznawianie poczytnych książek, ustawowe zabezpieczenie emerytur dla pisarzy — oto niektóre zgłoszone propozycje postulatów. Towarzyszyło im uznanie za to, co już częściowo dokonało się pożytecznego np. przez fakt zwiększenia przydziału papieru, czy przez powołanie nowych pism („Nurt” w Poznaniu, „Poezja” w Warszawie).

W ożywionych ośrodkach terenowych ZLP, a więc i w Poznaniu, wyszły na jaw, obok sukcesów, poważne zahamowania. Wśród młodych pisarzy brak kandydatów na krytyków, a zwłaszcza na tłumaczy. Wzrostowi naszej twórczości literackiej nie towarzyszy w należnym stopniu — krytyka literacka, recenzje w pismach. Możliwości wielu środowisk poznańskich nie mogą być wykorzystane, wobec narzuconego odgórnie, wąskiego profilu Wydawnictwa Poznańskiego. Pisarze i literatura w tutejszym życiu kulturalnym i społecznym nie zostały jeszcze w pełni ujawnione, zaprezentowane, wykorzystane, a spotkań autorskich w różnych środowiskach, w szkołach, w Związkach Zawodowych w organizacjach młodzieżowych, w klubach-kawiarniach — jest zbyt mało i na tym tle działalność bibliotekarzy i księgarzy jest zapewne najbardziej pożyteczna. Brak dyskusji telewizyjnych, brak tradycji, biesiad literackich. Kraków może posłużyć dobrymi przykładami bardzo licznych spotkań. Otóż krakowscy gospodarze dali nam pokaz, jak takie biesiady literackie można efektywnie organizować! To są spotkania autorskie wręcz odmiennie od naszych „czwartków literackich”. Bierze w nich udział kilku pisarzy, wśród nich krytyk, który spełnia rolę wiodącą, stawia pytania, włącza do dyskusji słuchaczy. Brałem udział w takiej biesiadzie, w klubie krakowskich plastyków. To była pasjonująca gra, ciekawy potok wynurzeń, mozaika osobistości pisarskich, prezentacja polotu, przeglądów czytelników. Prawdziwa uczta.

Z pięknej, średniowiecznej sali obrad Zjazdu przy Placu Wiosny Ludów w Krakowie, po oddaniu swojego głosu na najgodniejszych kandydatów do wybieranych władz naszego Związku — pośpieszyłem do pociągu, aby pojechać nieco na wschód i odwiedzić moją matkę, zamieszkałą w karpackiej miejscinie, u wrót do Bieszczad. I przyznać się muszę, że chodzą mi ciagle po głowie myśli o poloninach, o trudnym nad wyraz ludzkim życiu, które tam się już zrodziło, ale jeszcze nie dojrzało. Powieść, którą obecnie piszę, włoży mi się ze swoimi autentycznymi bohaterami — znowu po tamtych górach. Na razie inaczej nie potrafię.

Ale życzę przyszłym delegatom na XVI Zjazd — równie optymistycznych — owocnych obrad.

Z poznańskich pracowni

naukowych

Chyba większość z nas potrafiłaby wymienić zaledwie kilkanaście gatunków ziół (takich jak mięta, lipa, rumianek, szalwia), przy czym ich stosowanie skłonna byłaby uznać za kurację prymitywną i mało skuteczną.

A tymczasem niedoceniana przez wielu gałąź farmacji robi światową karierę. Przede wszystkim dlatego, że leki ziołowe z reguły nie powodują takich ubocznych skutków ubocznych, jakie następują czasami w wyniku stosowania leków chemicznych, syntetycznych. „Leki ziołowe” — to właściwie niezbyt ściśle powiedziane. Trafniej będzie użyć zwrotu „leki roślinne”. Bo przecież lekarstwa produkują się obecnie również w oparciu o składniki czynne sosny, dębu, wierzby, czarnej rzepy, marchwi, chmielu, borówki — brusznicy, jemioli, głogu i innych roślin.

Wiele spośród polskich leków roślinnych można uznać za rewelacyjne. I tak m. in. z alkaloidów sporyszu produkowany jest „Bellerot” — specyfik antymiotowy doprowadzający do równowagi układ nerwowy. Doskonałą formą tego leku będzie „Bellerot retard” charakteryzujący się przedłużonym działaniem.

Cenne uzupełnienie importowanej strofantyny stanowić będzie „Helwetykozyl”. Jest to lek nasercowy, moż-

wytwarzany z nasion rośliny o nazwie „pszonak Perowskiego”.

Pomyślnie wyniki uzyskano także podczas klinicznych prób stosowania wobec chorych dzieci, preparatu opracowanego z ciał czynnych czosnku. Specyfik ten działa przeciwbakteryjnie. Przy kuracji preparatem czosnkowym nie ma takich przeciwwskazań jak podczas leczenia antybiotykami (wiadomo np. że tych ostat-

Michał Łuczak

Kariera roślin leczniczych

nich nie można stosować zbyt często).

Daleko zaawansowane są prace nad lekiem przeciwko kamicy nerkowej, opartym o ciała czynne izolowane z korzenia marzanny barwierskiej. Lek zapowiada się rewelacyjnie (próby przeprowadzone na zwierzętach wykazały, że środek ten powoduje rozpuszczanie kamieni nerkowych). Dodajmy, że dotychczas jedynym lekarstwem na kamicy był w praktyce chirurgiczny lancet.

Wymienione cztery leki roślinne do drobnego fragmentu dorobku pracowników naukowych Instytutu Przemysłu Zielarskiego w Poznaniu. O tym, że to drobny fragment, moż-



Nr 216

12. XII. 1965

Rok V

Wbrew pozorom niełatwo być aktorem w teatrze „adresowanym” do dziecięcej widowni. Praktyka wyraźnie wskazuje na to, iż młodociany widz jest znacznie bardziej uważnym i spostrzegawczym obserwatorem, niż ludzie dorośli. Stąd też dziecko częściej reaguje pozbawioną konwenansów kpina na nieporadności warsztatowe widowiska, a typowe „dogaduszki” lub uśmieszki „nie w porę”, zazwyczaj nie są przejawem braku teatralnego wyrobienia młodego widza, lecz... dowodem niedostatku teatralnej formy.

Miliony na widowni

Bywa niestety i tak, iż dziecięcego widza karmi się właściwie... resztkami z „teatralnego stołu dorosłych”, czego przykładem jest prymityw i improwizatorstwo większości widowisk dziecięco-młodzieżowych, przy gotowywanych przeważnie na marginesie zasadniczej działalności przez teatry dramatyczne. Znacznie lepiej spełniają to trudne zadanie sceny lalki i aktora, będące pewnego rodzaju przedszkolami teatralnych doznań. Rocznie w Polsce kształtują one smak artystyczny prawie... pięciu milionów młodych widzów!

Bogatego materiału do refleksji na ten temat, dostarczają festiwale i spotkania teatrów lalkowych. We wrześniu minionego roku właśnie w Poznaniu odbył się Przegląd Współczesnych Sztuk Lalkowych, a inne tego rodzaju imprezy systematycznie odbywają się w Opolu, Lublinie, Przemysłu i Toruniu, gdzie niedawno odbywał się VI Festiwal Teatrów Lalek Polski Północnej, w którym gościnnie brał udział także zespół Państwowego Teatru Lalek „Marcinek” z Poznania. Ponadto w festiwalu toruńskim uczestniczyły zawodowe teatry z Łodzi, Olsztyna, Szczecina, Białegostoku, Torunia oraz rów nież gościnnie zaproszony Wschodnioczeski Teatr Lalek z Hradca Králové.

Prowokacja kontrowersji

Prowokacją do najbardziej żywiołowej i kontrowersyjnej wymiany zdań, stała się zaprezentowana właśnie przez poznański „Marcinek” opera dla dzieci „Najdzielniejszy” Krzysztofa Pendereckiego i Marka Stachowskiego do libretta Ewy Szelburg-Zarembiny.

Największym natomiast sukcesem festiwalowym okazała się (odczucie to może okazać się subiektywne, gdyż mimo oficjalnej nazwy „festiwal”, nie było w Toruniu żadnego „barometru” oficjalnie sprawdzalnych ocen) baśń młodego poety i dramaturga pomorskiego Andrzeja Baszkowskiego pt. „Szarada Prof. Greniusa”, w której autor umiejętnie nawiązuje dialog z młodym widzem

na się przekonać, przeglądając np. włoskie wydawnictwo „Pianta Medici” chemia, farmakologia i terapia”. Na jego kartkach przewijają się nazwiska wielu pracowników naszego Instytutu (prof. dr B. Borkowski, dr J. Lutomski, dr F. Kaczmarek, dr E. Balcar-Skrzydłowska, mgr T. Wrociński i inni).

Zakres działania Instytutu, jednej tego rodzaju placówki w Polsce, jest bardzo szeroki od botaniki przez hodowlę, agrotechnikę, fitochemię (poznawanie składu chemicznego roślin) i technologię do farmakologii. Dziennikarzowi nie pozostaje więc nic innego jak ograniczyć się do zasygnalizowania tylko niektórych osiągnięć.

W zakresie hodowli obok metod klasycznych stosuje się również tzw. mutagenizację, umożliwiającą rozszerzanie rozmiarów zmian genetycznych roślin. Tym właśnie sposobem wyhodowano szereg nowych odmian roślinnych o większej zawartości ciał czynnych, używanych do produkcji lekarstw.

Coroczne dostarczanie szczepów sporyszu do upraw pozwoliło nie tylko zlikwidować import tego surowca, ale także rozwinąć jego eksport do krajów kapitalistycznych.

W latach 1961—1965 Instytut przekazał Zielarskim Ośrodkom Doświadczyń i służbie plantacyjnej około 20 instrukcji uprawowych. Jest to jeden z przejawów powiązania prac

Dokończenie na str. 2

Przedszkola teatralnych doznań

na poważne tematy dzisiejszej doby. Wynikającą właściwie z podtekstów treści baśni Baszkowskiego jest problem ratowania ludzkości przed groźącą jej zagładą. Końcowy sukces całości w dużej mierze jest zasługą — świetnej w wykorzystaniu nowoczesności środków wyrazu — scenografii Zdenka Jurzeay z Pragi czeskiej oraz pomysłowej inscenizacji i reżyserii Leszka Smigielskiego. Widowisko to zrealizował zespół Państwowego Teatru Lalki i Aktora „Baj Pomorski” z Torunia. Ten sam zespół, a także Państwowy Teatr Lalek „Świerszcz” z Białegostoku, wystąpiły z prapremierami — specjalnie na ich zamówienie napisanych przez T. Petrykowskiego i R. Kraśko — sztuk o tematyce regionalnej. Początkowo miały ją prezentować w Toruniu wszystkie teatry, ale w efekcie skończyło się na tych dwóch pozycjach; tym większe więc należy się uznanie kierownictwu tych scen za inspirację ambitnych poszukiwań repertuarowych. Zasłużone brawa za brały czechosłowackie goście z Hradca Králové za utrzymane w konwencji teatru jarmarcznego widowiska Jana Vladislava „Bajka z kufra” w reżyserii M. Vildmana. Wierne tradycjom lalkarskim wzory prezentowali artyści z Łodzi i Olsztyna, z tym, że lepsza dramaturgia sprawiła, iż bar dziej podobało się widowisko przygotowane przez mniej doświadczony zespół z Olsztyna. Natomiast Państwowy Teatr Lalek „Pleciuga” ze Szczecina w interesujący sposób przedstawił na nasz teren, dostarczając nowych możliwości rozwiązań scenicznych, spopularyzowaną zwłaszcza w Czechosłowacji technikę tzw. „czarnego teatru”, przy pomocy której reżyser (a zarazem i dyrektor tego teatru) Krzysztof Niesiołowski efektywnie przekazał publiczności do konaną przez Irenę Pikiel (jednocześnie autorkę, barwnej i oryginal-

nej scenografii) adaptację jednej z bajek robotów St. Lema pt. „Doradcy Króla Hydropsa”.

Bajka w kole

Prowadzony przez Leokadię Serafinowicz poznański teatr „Marcinek” z pewnością jest jedną z najsilniejszych scen lalkowych w Polsce. Jako stały mieszkaniec Krakowa, spostrzeżenie to czynię z pewnością dystansu. Na poparcie swej tezy chcę wskazać na wyjątkową konsekwencję i ambicję w ugruntowywaniu przez tę placówkę własnych środków wyrazu (opartych na pewnego rodzaju sojuszu lalki i żywego aktora) w połączeniu ze stałym poszukiwaniem nowych form interpretacji scenicznych propozycji. Przykładem tego jest również pokazywana w Toruniu opera dla dzieci „Najdzielniejszy” w której oryginalna i piękna malarska scenografia Jana Berdysza (ka (nagrozdona dwa miesiące temu na międzynarodowym festiwalu lalkarskim w Bukareszcie!) ukazywana w ruchomym (!) „oknie scenicznym” o kształcie koła, była pewnego rodzaju tłem do odtwarzanego z taśmy magnetofonowej nagrania, dokonanego przez Zespół Kameralny Poznańskiego Chóru Chłopców pod dyrekcją Jerzego Kurczewskiego i ze spół instrumentalny muzyków Filharmonii Poznańskiej.

W gorących dyskusjach, które rozgorzały po prezentacji tego widowiska, na ogół zgodnie przyznawano, iż jest to być może największy sukces tej poznańskiej sceny. Zarzucono jednak kontrowersyjnie: brak konkretnie ustalonego adresata, dyskusyjność kolistej formy sceny, usterki nagrania względnie odtwarzania dźwięku, mniejszą niż zwykle precyzję animatorską (technika poruszania lalką) i szereg innych, raczej dyskusyjnych szczegółów.

Na półce z książkami Poczdam a nasze roszczenia wobec NRF

Na półkach księgarskich pojawiła się kolejna praca wybitnego specjalisty z dziedziny prawa międzynarodowego, profesora Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu — Alfonsa Klafkowskiego. Książka „Polska — NRF a umowa poczdamska” powstała w oparciu o wykład pt. „Roszczenia Polski założone pod adresem Niemiec w świetle wykonania umowy poczdamskiej”, wygłoszony w Warszawie w ramach cyklu „Nauka — sztuka — ideologia”, zorganizowanego przez redakcję „Arquamentów”.

Autor powziął zamiar, by — jak pisze we wstępie — przedstawić ogólną uważy na temat umowy poczdamskiej oraz tych roszczeń polskich, które z niej wynikają, a które jeszcze nie zostały zaspokojone oraz odpowiedzieć na pytanie, pod czym adresem Polska może te roszczenia kierować.

W przejrzystym wykładzie, autor podkreśla, że umowa poczdamska jest aktem prawa międzynarodowego obowiązującym bezterminowo i udowodnia, iż obowiązują ona m. in. obydwu państwa niemieckie, gdyż normuje ona sprawy Niemiec jako całości, reguluje sprawna likwidację skutków II wojny światowej na terytorium Niemiec i w stosunku do narodu niemieckiego.

Stwierdzenia te nabierała szczególną wagę wobec faktu, że Niemiecka Republika Federalna reprezentuje polad, iż umowa poczdamska ia nie obowiązuje, gdyż zawarto ją bez udziału... NRF.

Spośród dwóch państw niemieckich tylko Niemiecka Republika Demokratyczna uznie i wykonuje postanowienia umowy poczdamskiej. Dlatego właśnie Polska kieruje swe roszczenia pod adresem iednego z państw niemieckich — pod adresem NRF która umowy poczdamskiej nie wykonuje. Ten fakt dowodnie przekreśla zarzuty rządu NRF jakoby Polska kierowała się w swoich roszczeniach obsesją antyniemiecką.

Mamy tym bardziej podstawę domagać się, by zobowiązania umowy poczdamskiej zostały wykonane, że sami wykonaliśmy wszystkie postanowienia tej umowy, odnoszące się do terytorium Polski. Nasze roszczenia w

sprawie postanowień poczdamskich, regulujących granice polsko-niemiecką kierujemy pod adresem dwóch z wielkich mocarstw — Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które nie wywiązały się z wszystkich zobowiązań podjętych wobec Polski przed 20 laty w Poczdami.

Najdłuższa jednak lista roszczeń dotyczy NRF.

Domagając się zaprzestania i popierania w NRF akcji odwetowej skierowanej przeciwko Polsce i zaprzestania polityki rewizjonizmu, domagając się zaspokojenia przez NRF roszczeń obywateli polskich o odszkodowania za deportację na roboty przymusowe podczas wojny, o restytucję dóbr kulturalnych, archiwów i dobytku wywiezionego z Polski przez okupanta niemieckiego, domagając się ukarania przestępców wojennych mieszkających dzisiaj w NRF — Polska żąda realizacji właśnie umowy poczdamskiej.

Alfons Klafkowski dowodzi w swej pracy, że podstawowym roszczeniem Polski pod adresem NRF jest roszczenie o normalizację stosunków z NRF.

„Jest rzeczą oczywistą — pisze, że wiele roszczeń, zgłaszanych przez Polskę pod adresem NRF, wiąże się bezpośrednio z podstawowym roszczeniem o normalizację wzajemnych stosunków między NRF i Polską, i stanowi jego pochodne. Roszczenie o normalizację stosunków, nie ma jednak nic wspólnego z roszczeniem o „uznanie Polski” przez NRF (...). Rząd NRF, nie dopuszczając do normalizacji stosunków między dwoma państwami, uniemożliwia rozwiązanie wielu zagadnień tego rodzaju. Ponosi on z tego tytułu odpowiedzialność w obliczu prawa międzynarodowego, gdyż wiele z tych zagadnień jest uregulowanych przez akty prawne, dotyczące „Niemiec w całości”.”

Jest to zaledwie jedna z wielu spraw przedstawionych przez autora.

Alfons Klafkowski kończy swa pracę generalnym wnioskiem: „chodzi o wygranie pokoju a nie o program antyniemiecki”.

Ta niezwykle potrzebna książka uzupełnia stan naszej wiedzy o problemie, który z nowa aktualnością zabrzmiął znowu w NRF. Przejrzystość wykładu, o charakterze w niektórych partiach niemal publicystycznym, jest dodatkową zaletą tej pracy, zaletą zwłaszcza dla masowego czytelnika, który nie zawsze sięga po naukowe monografie tegoż autora „Umowa poczdamska z dnia 2. VIII 1945 r.” i „Podstawowe problemy prawne likwidacji wojny 1939/45 r. a dwa państwa niemieckie”.

T. K.

*) Alfons Klafkowski „Polska — NRF, a umowa poczdamska”. Książka i Wiedza 1965 r. (seria „Problemy — polemiki — dyskusje”), nakład 8.000, str. 132, cena 4,— zł.

